

Jürgenson i głosy duchów

24 grudnia 2012

Na pytanie dziennikarza, jak nawiązał swój pierwszy kontakt z „zaświatami”, Friedrich Jürgenson odpowiedział: „Doszło do tego w 1957 roku. Byłem wtedy początkującym śpiewakiem i w pewnym studio nagrywałem piosenkę ludową do filmu. Tamtego dnia pianista czekał już na miejscu. Poszliśmy zrobić próbne nagranie. Po pewnym czasie zatrzymaliśmy taśmę, żeby ją przesłuchać. Gdy uruchomiliśmy magnetofon, usłyszeliśmy, że muzyka chwilami jest głośniejsza, to znów dziwnie cicha. Zawołaliśmy technika, aby sprawdził, co się dzieje, ale nie znalazł żadnej usterki. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego dźwięk zostaje poddany modulacji.

„Jakiś czas po tym zdarzeniu moja żona zdała sobie sprawę, że z płyty, która jest właśnie odtwarzana na naszym adapterze, płynie coś dziwnego – piosenka w języku angielskim, która nie miała prawa się tam znaleźć” – mówił Jürgenson. „Uznaliśmy, że to zakłócenia, ale od tego momentu stałem się dziwnie niespokojny. Potem sam byłem świadkiem, jak dźwięk z płyty bez wyraźnego powodu cichnie, a następnie odzywa się jakiś mężczyzna. Męski głos oświadczył mi, że powinienem przenieść się do Mölnbo, ponieważ tam otrzymam lepsze wykształcenie muzyczne...” –

Moim zdaniem klucz do tzw. „fenomenu głosów” to w istocie modulacja dźwięku. Mam absolutną pewność, że właśnie w tym tkwi sedno sprawy. Po prostu dźwięk nagrany na płycie, albo emitowany w radio jest wprawdzie w jakiś sposób poddany absorpcji, potem zostaje na nowo uformowany, a w końcu – jako zupełnie nowy przekaz – odtworzony. Tak ‘tamta strona’ nawiązuje z nami kontakt”.

Friedrich Jürgenson urodził się w 1903 roku w Odessie. Jego matka była Szwedką, ojciec pochodził z Danii. Utalentowany artystycznie chłopak zaczął uczyć się malarstwa i śpiewu

operowego w odeskim konserwatorium. Swoje umiejętności pogłębiał w Berlinie, a potem na Bliskim Wschodzie. Mentorem i opiekunem Friedricha był w tamtym czasie Tito Schipa – włoski tenor uważany za jeden z najlepszych głosów w historii opery. Razem występowali w Palestynie, dokąd trafili po ucieczce przed nazistami. Ostatecznie, schorzenie gardła uniemożliwiło Jürgensonowi kontynuowanie kariery śpiewaka, dlatego postanowił poświęcić się malarstwu. W Sztokholmie wziął ślub i przyjął szwedzkie obywatelstwo. Na życie zarabiał malując portrety oraz miejskie pejzaże.

W roku 1949 postanawia zobaczyć Pompeje, przyjeżdża więc do Włoch i zaczyna malować odkopane niedawno ruiny. W późniejszym czasie nakręci o tym miejscu film dokumentalny. Część obrazów, które tam stworzył, trafi do Watykanu, co zaowocuje z kolei propozycją skatalogowania wykopalisk prowadzonych pod Bazyliką Świętego Piotra. Potem Jürgenson uzyska zezwolenie na nakręcenie dokumentu o Państwie Kościelnym; zostanie też zaangażowany do namalowania portretu papieża Piusa XII.

W roku 1957 malarz kupuje magnetofon, aby nagrywać własne próby wokalne. Już podczas pierwszych nagrań zauważa, że zarejestrowany na taśmie głos zdaje się zanikać, a zamiast niego pojawiają się jakieś niezidentyfikowane dźwięki. W tym czasie Friedrich ma też abstrakcyjne wizje i odbiera coś, co nazywa „przekazami telepatycznymi”. Przypuszcza, że powodem tych stanów są jego niezwykle wyczulone zmysły.

Rok później, w ruinach Pompei organizuje dużą wystawę swoich płócien. Przeżywa niezwykle przebłycki intuicji dotyczące odkryć naukowych. O tym, że nie są to tylko czcze rojenia przekonuje się czytając specjalistyczne periodyki. Nie potrafi wyjaśnić, co się z nim dzieje i ogarnia go coraz większy niepokój.

„Pewnego ranka, po dobrze przespanej nocy siedziałem właśnie przy stole, gdy przeczułem, że za chwilę coś się wydarzy – zanotowałem. – Zatopiłem się w wewnętrznej ciszy, a wtedy w

mojej świadomości pojawiły się długie zdania w języku angielskim. Nie postrzegałem ich słuchowo – uformowały się jako długie fonetyczne impulsy i po bliższym zbadaniu nie mogłem uznać ich za poprawny angielski. Jeśli chodzi o formę językową, zdawały się całkowicie zdeformowane i wypaczone. Nie słyszałem żadnego głosu, dźwięku ani szeptu. To wszystko odbywało się absolutnie bezdźwięcznie”.

12 czerwca 1959 roku Jürgenson wyjeżdża do wiejskiej posiadłości w Mölnbo pod Sztokholmem. Lato jest bardzo ciepłe. Bierze ze sobą magnetofon, aby nagrywać śpiew ptaków – ornitologia stała się jego nową pasją. O godzinie czternastej w gałęziach rosnącej w ogrodzie czereśni słyszy śpiew zięby. Ustawia pod drzewkiem magnetofon, uruchamia nagrywanie i udaje się do domu. Po niedługim czasie wraca do ogrodu i wyłącza urządzenie. Przesłuchując taśmę słyszy coś dziwnego: hałas przypominający wyładowania piorunów!

„Moja pierwsza myśl była taka, że zostały uszkodzone przewody. Mimo to włączyłem magnetofon ponownie i pozwoliłem taśmie obracać się. Wtedy znów usłyszałem ten szczególny hałas i jakieś odległe ćwierkanie. A potem nagle rozległo się solo trąbki, jakby rodzaj fanfary... Ogłuszony, wciąż próbowałem wychwycić coś z tego chaosu, gdy nieoczekiwanie jakiś głos zaczął mówić po norwesku. Mimo że był dosyć niski, mogłem wyraźnie usłyszeć i zrozumieć pojedyncze słowa. Ten człowiek opowiadał o ‘nocnych ptasich głosach’... W końcu chór ptaków i wibrujący hałas ucichły. W następnej chwili powróciło ćwierkanie zięby; gdzieś daleko w tle można było nawet odróżnić głos sikorki – magnetofon pracował bez zarzutu”.

Jürgenson doszedł do wniosku, że sprzęt działa poprawnie, mimo to oddał magnetofon do przeglądu. Nie mylił się: urządzenie było w idealnym stanie. Zaskoczony tymi wydarzeniami postanowił zbadać rzecz gruntownie – obudziła się w nim żyłka naukowca. Od tamtej chwili ustawiał magnetofon w różnych miejscach, czasem pozostawał obecny przy nagrywaniu, innym razem nie. Gdy potem odsłuchiwał taśmę, za każdym razem

odzywały się jakieś sygnały akustyczne, urywki zdań i tajemnicze szepty. Co niepojęte, zdania te składały się ze słów wypowiedzianych w różnych językach, przy czym po przetłumaczeniu układały się w zrozumiałą, logiczną treść. Uznano to za przekonujący dowód, iż nagrania nie pochodzą z radia, gdyż żadna stacja na świecie nie nadaje programu używając do wypowiedzenia każdego kolejnego słowa innego języka. Zdanie: „Dzień dobry, Friedrich, to my, jesteśmy tu”, zawierało przykładowo wyrazy angielskie, niemieckie oraz rosyjskie. Jürgenson, który już jako młodzieniec znał sześć języków, a potem uczył się kolejnych, nie miał kłopotów z ich rozszyfrowaniem. Z czasem tajemniczy interlokutorzy, niczym radiowi speakerzy, zaczęli zapowiadać dzień i godzinę kolejnych transmisji. Kontakt został nawiązany.

Jednak podstawowy problem polegał na tym, że Jürgenson nie potrafił dociec, kto de facto nagrywa się na jego magnetofon. Głosy mówiły o sobie, jako o „bytach bezcielesnych”, dlatego zaczął podejrzewać, że podsłuchuje „duchy”. Któregoś razu w chórze owych głosów udało mu się zidentyfikować wypowiedzi członków własnej rodziny oraz bliskich przyjaciół, którzy już nie żyli. Wszyscy oni podawali takie fakty ze swego życia, których poza nimi i najbliższymi im osobami nikt nie znał. Największym przeżyciem dla Jürgensona okazał się kontakt z matką, która umarła cztery lata wcześniej. Oto jak o tym opowiada:

„Na dworze nagrywałem śpiew ptaków. Potem, gdy odsłuchiwałem taśmę w domu, usłyszałem głos, który powiedział: ‘Friedel, słyszysz mnie? Tu mamusia’. Ten głos należał do mojej nieżyjącej matki. Kiedy byłem dzieckiem, zwracała się do mnie Friedel, nikt inny tak do mnie nie mówił...”

Po tym wydarzeniu Friedrich porzuca malarstwo i całkowicie poświęca się badaniu „głosów z zaświatów”. Owe tajemnicze przesłania rejestruje przez blisko 30 lat. W roku 1964 w Sztokholmie ukazuje się jego, zaopatrzona w płytę, książka zatytułowana Rosterna fran Rymden (Głosy z Kosmosu).

Gdy zwołuje pierwszą konferencję prasową, szwedzkie media są zaskoczone jego racjonalnym podejściem do prezentowanego fenomenu. Coś, co na pierwszy rzut oka wygląda na żart (rozmowy z duchami!), okazuje się być traktowane bardzo poważnie. Jürgensona wspierają swym autorytetem liczni naukowcy i technicy. Opinię na temat tajemniczych nagrań wygłasza reżyser dźwięku Arne Weisse ze Szwedzkiej Telewizji Państwowej, a wtóruje mu teolog i psychiatra dr John Björkhem. W późniejszym czasie odkryciem Jürgensona interesuje się prof. Hans Bender, szef Instytutu Badań nad Psychologią i Higieną Psychiczną Uniwersytetu we Fryburgu (Niemcy). W stałym kontakcie ze Szwedem pozostają: profesor David Ellis z Trinity College z Uniwersytetu Cambridge w Wielkiej Brytanii, dr Friedeebert Karger z Instytutu Maxa Plancka w Monachium oraz specjaliści zatrudnieni w Centralnym Biurze Technologii Telegraficznej w Berlinie.

Kjell Stensson – dyrektor techniczny szwedzkiego radia i telewizji – nie wierzy w to, by nagrywane przez Jürgensona głosy pochodziły od osób zmarłych. Zakłada natomiast, iż mogą one mieć swe źródło w podświadomości badacza! Stensson przekonuje, że w sposób paranormalny są one rejestrowane na taśmach, z czego Szwed najprawdopodobniej nie zdaje sobie sprawy. Jak na owe czasy, była to hipoteza odważna. Wielu komentatorów podkreślało, że jest ona co najmniej tak samo fantastyczna, jak przekonanie, iż na magnetofon nagrywają się wypowiedzi „duchów”.

Jedno jednak nie podlegało kwestii: dźwięki pochodziły z niemożliwego do ustalenia źródła, przy czym odzywały się i nagrywały także w tzw. klatkach Faradaya – pomieszczeniach ekranizujących impulsy elektryczne. Obserwację tę potwierdzono w laboratorium w Enfield (Wielka Brytania), gdzie całkowicie wyeliminowano dopływ jakichkolwiek fal elektromagnetycznych. Tym samym specjaliści stanęli przed zagadką, której wyjaśnienie zdawało się niemożliwe w ramach obowiązującej fizyki.

Na początku Jürgenson używał w swoich badaniach wyłącznie mikrofonu oraz magnetofonu. Wiosną 1960 roku został jednak namówiony do skorzystania z radia jako środka łączności z „tamtą stroną”.

„Któregoś dnia jeden z głosów powiedział mi: ‘Nawiąż kontakt przez radio’. Przypominam sobie, że to była kobieta. Nie wiedziałem, o co chodzi, ale przez cały rok pamiętałem, co mi wtedy zasugerowała. W końcu zastosowałem się do tej rady i z dnia na dzień osiągnąłem spektakularny sukces!”

Tę technikę wykorzystywał już do końca życia. Wpierw zadawał pytania, po czym przykładął mikrofon do głośnika radiowego i nagrywał tzw. biały szum. Gdy odsłuchiwał taśmę, był w stanie wychwycić konkretne odpowiedzi. W taki właśnie sposób prowadził konwersację. Do nawiązywania kontaktów zawsze wykorzystywał te same częstotliwości.

„Fala, jaką ja eksploatuję, znajduje się w zakresie fal średnich, gdzieś pomiędzy Moskwą a Wiedniem. To jest najlepsza fala, jaką znam, do uzyskiwania łączności z ‘tamtą stroną’. Należy jej szukać pomiędzy 1445 a 1450 kHz” – mówił w jednym z wywiadów.

W 1968 roku ukazuje się druga książka Jürgensona, zatytułowana Sprechfunk mit Verstorbenen (Kontakty głosowe ze zmarłymi).

„W chwili obecnej mamy już wypracowane jasne formy łączności – twierdził badacz w wywiadzie udzielonym w tamtym czasie. – Jest to de facto klasyczny dialog z pytaniami i odpowiedziami. Przypuszczam jednak, że nigdy nie uda nam się wymusić kontaktu w konkretnym, odpowiadającym nam czasie. Takie połączenie jest zależne od warunków pogodowych oraz całego szeregu innych czynników, których póki co nie znamy. Mnie w każdym razie nie udało się ich ustalić”.

W 1978 r. Jürgenson organizuje kolejną konferencję prasową i wygłasza liczne wykłady. Jest wtedy w posiadaniu ponad sześciu tysięcy nagrań, które zostały zidentyfikowane przez niego

samego, albo przez jego przyjaciół. Głosy nie są już anonimowe – teraz mają nazwiska i twarze. Wszystkie te osoby nie żyją: ich doczesne ciała dawno temu zamieniły się w proch.

W tym samym roku, w Düsseldorfie, pod egidą niemieckiego psychologa i grafologa Fidelio Köberle powstaje Verein für Transkommunikations-Forschung (Stowarzyszenie Badań Głosów na Taśmach Magnetycznych) – pierwsza tego rodzaju organizacja na świecie. Tajemnicą poliszynela jest także, iż Jürgenson uzyskał posłuch dla głoszonych przez siebie idei w Watykanie. Jego pracę cenił m.in. papież Paweł VI, który w 1969 roku uhonorował Szweda Orderem Świętego Grzegorza Wielkiego – najwyższym odznaczeniem watykańskim, jakie można nadać osobie świeckiej nie będącej głową państwa. Krótco potem w liście do innego badacza transkomunikacji, Petera Bandera, Jürgenson wyznał: „Znalazłem w Watykanie osobę życzliwie nastawioną do ‘zjawiska głosów’. Zyskałem sobie wielu wspaniałych przyjaciół pomiędzy najważniejszymi osobistościami Świętego Miasta”.

Na krótko przed śmiercią Friedrich Jürgenson zapowiedział, że niedługo ludzie zaczną odbierać komunikaty z „zaświatów” nie tylko przez radio, ale też przez odbiorniki telewizyjne. Umarł w nocy z 15 na 16 października 1987 roku.

Małżeństwo Claude i Ellen Thorlin, które przyjaźniło się z Jürgensonem i spędzało w jego posiadłości dużo czasu, znajdowało się podczas pogrzebu 420 mil (ok. 676 kilometrów) od cmentarza. Jak wspominała później Ellen, w pewnej chwili usłyszała głos, który kazał jej nastawić odbiornik TV na kanał czwarty. Gdy to uczyniła, na ekranie pojawiło się oblicze ich przyjaciela (patrz zdjęcie w nagłówku – przyp. INFRA).

Claude Throlin zachował dość zimnej krwi, aby wykonać zdjęcie telewizyjnego obrazu. Zapisał też dokładny czas tej paranormalnej manifestacji: była godzina 13.22. Jak się potem okazało, pogrzeb Jürgensona trwał od 22 minut. To ostatnie „spotkanie” stało się dla Thorlinów niezwykle silnym przeżyciem. Nie mogli zjawić się na pogrzebie przyjaciela,

więc Jürgenson pożegnał ich w inny sposób – przekonywali w swych publicznych wypowiedziach.

Obecnie wielu naukowców i badaczy dyskredytuje osiągnięcia Szweda, zarzucając mu naiwność i myślenie życzeniowe, które skutecznie zafałszowało wyniki eksperymentów. Nie podlega jednak kwestii, że Jürgenson święcie wierzył w to, że naprawdę kontaktuje się z „duchami” i bynajmniej nie należał do oszustów. Natomiast swą pracę traktował jako „dar dla całej ludzkości”. Z tego powodu niewiele obchodziło go, jak inni ludzie oceniają jego wysiłki – najważniejsza była misja, którą realizował.

Wydanie nagrań Jürgensona, jakie można dziś kupić na CD, przypomina – jak wyznał jeden z badaczy – słynną kompozycję Karlheinz Stockhausena z 1968 roku, zatytułowaną „Kurzwellen”. Kompozytor eksperymentalnie wykorzystał w niej radioodbiornik, którego przypadkowo emitowane dźwięki stanowiły inspirację dla zespołu złożonego z sześciu muzyków.

W jednym z ostatnich publicznych wystąpień Friedrich Jürgenson powiedział:

„Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że na Ziemi można kupić bilet wstępu do nieba. Zwykli ludzie z miłością w sercu są najdojrzalszymi duszami, jakie znam. Ale są też tacy, którzy noszą w sobie jedynie odrobinę miłości. Ci muszą się dopiero nauczyć żyć. Być może wszystkim nam pomogą kontakty z osobami, które już przez to przeszły. Tym bardziej, że ‘tamta strona’ chce z nami rozmawiać”.

Pozostało po nim kilkaset taśm z zarejestrowanymi próbkami głosów. Jego publikacje ukazały się w kilkunastu krajach. Prace szwedzkiego badacza zapoczątkowały erę „transkontaktów” z pomocą takich urządzeń jak komputer, telefon, telewizja itp.

Erę, która trwa do dzisiaj.

Autor: Wojciech Chudziński, Dorota Konieczka

W nagłówku zdjęcie F. Jürgensona odebrane przez Thorlinów

Źródło: [Infra](#)